

PAMIĘTNIK MAŁEGO ZESŁANCA

Wspomnienia i refleksje z lat 1939-1943

Mniejsze wspomnienia spisane z zamiarem odnalezienia swojego domu rodzinnego i ostatecznego wyjaśnienia losu rodziców i dwóch braci zesłanych przez NKWD w 1940 roku. W dalszym ciągu liczę na odnalezienie żyjących świadków, potwierdzenie przez nich prawdziwości opisanych zdarzeń i odpowiedzi na postawione pytania.

Gospodarstwo nasze znajdowało się przy drodze w odległości ok. 300 m. od rzeczki. Rzeczka (a może był to strumień) o dość szybkim nurcie płynęła w kierunku północnym i za zakrętem w prawo zniknęła z oczu. Stojąc na drodze twarzą zwróconą do domu, rzeczka znajdowała się po prawej stronie, za plecami był drewniany kościółek i murowana szkoła, natomiast po

lewej stronie droga wiodła do miasta. Dom znajdował się niedaleko linii kolejowej PKP, gdyż o świcie słychać było przejeżdżające pociągi. Nasza zagroda, szkoła i kościółek stanowiły oddzielny kompleks zabudowań łączy do zapamiętania. Dzięki naszemu sąsiedztwu ze szkołą i kościółkiem okoliczni mieszkańcy musieli znać naszą zagrodę i rodzinę. Kierunek północy na założonym planie nie budzi wątpliwości zażywszy fakt, że tylko jedna strona domu była bez okien. Zachody słońca obserwowałam niekiedy z luku strychowego znajdującego się od strony sadu. To bez wątpienia strona zachodnia. Stroną północną w oddali okalały wzgórza z piękną urozmaiconą pejzażem. Droga na wschód za mostkiem zniknęła z oczu z powodu zakrętu albo grzbieta wzniesienia. Szkic pamięciowy okolicy załączyłam na końcu niniejszych wspomnień.

Stan osobowy rodziny, która zamieszkiwała dom do 1940 roku zapamiętałam bardzo dobrze. Byli to rodzice i czworo dzieci:

- Idzi Franciszek rocznik 1934 - brat
- Idzi Piotr (ja) rocznik 1935 (po 1959 roku Idziński)
- Idzi Kazimiera rocznik 1937 - siostra
- Idzi ? rocznik 1939 - brat

To wszystko co wiem o swoich najbliższych. O krewnych nic nie wiem. Zaklęty klucz zgubiony na całe pół wieku zawiera się w nazwie miejscowości, w której znajduje się mój dom rodzinny. Nie mam nikogo kto mógłby mi cokolwiek przekazać. Do odnalezienia wystarczy znajomość nazwy pobliskiego miasta i dokładniejsza mapa albo zamiast niej - wizja lokalna.

Wiele osób odwiedzało nasz dom ale niestety nie wiem kim byli. Szczególnie ciekaw jestem kim był pewien starszy pan szczupły, siwy, palący aluminiową fajkę, ubrany zwykle w garnitur. Miał zwyczaj częstego spoglądania na zegarek kieszonkowy. Kim były kobiety, które pomagały nam łuskać kukurydzę w kuchni ze zbiorów 1939 roku? Naprawdę nie były nam obce. Czy odnalezienie którejkolwiek jest możliwe? Dlaczego ojciec pewnego dnia kogoś opłakiwał, gdy w godzinach rannych zaprzęgał konia na wyjazd? Od tego czasu tajemniczy starszy pan już nie przychodził. Pamiętam letnie wyjazdy z ojcem do miasta, obwiszone stragany i gubienie się wśród dorosłych. Z dokonanych zakupów przez ojca pamiętam skrzypce, które zastąpiły mi stary egzemplarz a z odzieży dwa swetry koloru czekoladowego dla mnie i dla brata.

W dniach wolnych od pracy ojciec czytał prasę, czasem przeglądał fotografie, których było dosyć dużo. Wśród nich były także zdjęcia grupowe, które jeszcze teraz mogą posiadać inni ludzie. Grywał na skrzypcach, palił papierosy i miał na imię Józef.

Matkę pamiętam jako bardzo pracowitą, jak zabierała mnie z sobą do kościoła, na cmentarz, do ojca na pole, do sąsiadów. Była dobra i cierpliwa przy nauczaniu paciecia.

Dzieciństwo w domu było pełne radości. Tu każda pora roku miała swój urok. Moim jedynym obowiązkiem było zanoszenie posiłków dla psa.

Posiłki spożywaliśmy wszyscy razem przy oknie z widokiem na sad. Co tydzień matka wypiekała w domu chleb a na końcu mały chlebek słodzony dla dzieci. Piec piekarniczy znajdował się w domu. Suszono w nim także owoce na zimą. Nie wiem z jakich przyczyn pokój w 1939 roku został przeznaczony na magazyn produktów żywnościowych.

Do prania bielizny jak sobie przypomina matka stosowała odczyn z popiołu.

W czasie nieobecności rodziców bawiłem się ze starszym bratem.

Niekiedy zostawałem w domu sam i wtedy obserwowałem wszystko co się działo za oknem. Przejżdżały wtedy samochody i motocykliści, niekiedy śrebrak w siermiędze modlił się pod krzyżem. Ruch na jezdni był niewielki.

Któregoś dnia wiosną 1939 kilku ludzi przywiezło gruby pień drzewa, wykonano nad krzyż i ustawiono przy drodze obok szkoły. Nie wiem co ten krzyż upamiętniał.

Zdaje mi się, że w końcu 1938 albo na początku 1939 siostrzyczka Kazia zaczęła chodzić i coraz rzadziej trzymała się kołyski. Była bardzo pocieszana. W trójkę było weselej. Rej wodził Franek. W czasie nieobecności rodziców wyciągał spodnie ojca, sadzał na nie małeńką i ku jej uciechu ciągał po podłodze. Kiedyś z braku spodni robił to na poduszce. Pierze było wszędzie.

Pewnego razu Franek zamierzał coś zamajstrować z drewnianego klocka. Miał go przytrzymać (chciał najpierw rozpozłować go sikiem). Trzymał nie chciałem ze strachu ale w końcu uległem i wtedy odrąbał mi czubek środkowego palca prawej ręki. Na widok wracającego ojca schowałem się pod łóżko. Ślad na palcu pozostał przypominając mi brata codziennie od 1942 roku. Głupich pomysłów mu nie brakowało. Kiedyś w obecności rodziców zajętych pracą w polu pokoczył mnie na wznak, obłożył górą olbrzymich dyń, po czym oznajmił, że się gdzieś zapodziałem.

Najgłupszą zabawę jaką wymyślił było kucanie na środku jezdni i czaychanie w ostatniej chwili przed jadącymi samochodami. O innych jego pomysłach lepiej nie pisać. Zazdrościłem mu tylko wzrostu i butów z cholewami.

W 1939 roku najprawdopodobniej w listopadzie przyszedł na świat mój drugi braciśzak. Byłem jedynym świadkiem jego narodzin. Niestety nic o nim nie wiem. Nie spał z nim ani w wagonie ani w baraku obozowym.

U najbliższych sąsiadów za rzeczózką gościliśmy douye często. Stąd do rzeczózki (strumienia?) było bliźutko. Przyciągała mnie turbinka wykonana przez kogoś, którą prąd wody obracał.

Pamiętam, że od najmłodszych lat moja subtelna natura czuła odrazę do widoku krwi i zabijania. Przekonałem się o tym przy uboju i oporządzeniu naszego byczka jesienią 1939 roku.

Pewnego dnia w upalne południe ojciec cynam prędzej zaciągnął mnie pod ganek kościołka. Narastał warkot samolotów. Małe sylwetki naszymi blyszczały w słońcu, przelatując nad wagórzami w kierunku na wschód.

Piotr Idziński
ul. H. Sawickiej 12/46
76-200 Słupsk
tel. 340-77

Słupsk, dnia 1991 - 12 - 06
Kłopia do Indeksu
Albina zysława

II/632

Archiwum Wschodnie
w Warszawie

Prośba

Zwracam się z prośbą o odszukanie jakichkolwiek zapisków lub dokumentów o mojej rodzinie, która została wysiedlona 10. 02. 1940 spod Stanisławowa - Wgorniki - kolonia ...? Starania o ustalenie nazwy kolonii są w toku. Dotychczas uzyskałem dwie sprzeczne informacje: Ksawerówka i Mazury. Być może mieszkańców Ksawerówki (liczącej 8 polskich rodzin nazywano Mazurami. Kolonii tej już nie ma.

W czasie deportacji miałem 5 lat i do tej pory nie odnalazłem nikogo, kto mógłby mi cokolwiek przekazać. Miejsce skąd nastąpiła deportacja zostało wreszcie przeze mnie odnalezione po 52 latach. PCK było bezsilne, bowiem brakowało informacji. Mogłem liczyć tylko na własną pamięć. Zagadkowe miejsce mojego domu rodzinnego, które należało odnaleźć opisałem we wspomnieniach z lat 1939 - 1943 str. 1 tekst obramowany.

Dzięki uprzejmości pracowników Wydawnictw MON otrzymałem dokładne mapy z okresu II RP niedostępne w PRL od wielu lat. Po bardzo dokładnym ich studiowaniu okazało się, że jest takie jedno jedyne miejsce na mapie, które spełnia wszystkie warunki lokalizacyjne (jest ich 6) Wiarygodność tego miejsca a także zabudowa pokazana na moich pamięciowych szkicach została potwierdzona przez kilku nieznanym mi respondentów z Iwano-Frankowska. Potwierdzono fakt ustawienia krzyża (patrz pamiętnik str. 2 podkreślenie). Krzyż ponoć stał jeszcze długo i upamiętniał jak się okazuje miejsce zabitego chłopca (zapewne polskiego).

Przewodnicząca Kultury Polskiej w Stanisławowie pani Wanda Sergejewa po zapoznaniu się z pamiętnikiem, przesłała mi osobiście telefonicznie wiadomość o istnieniu zapisu deportowania naszej rodziny 10. 02. 1940 Zapis odnaleziono w archiwum Stanisławowa.

Wszystko to brzmi niewiarygodnie a jednak udało mi się rozwiązać najtrudniejszą szaradę, która namotało mi samo życie.

Niestety dotychczas nie odnalazłem jakegokolwiek dokumentu.

W celu uzyskania zwracałem się do:

KGB w Komi ASSR - bez odpowiedzi

Centralnego Archiwum KGB - bez odpowiedzi

Narkompros (Min. Oświaty ZSRR) - bez odpowiedzi

PCK Z.G. Biuro Inf. i Poszukiwań

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie

Archiwum Akt Nowych

USC Warszawa -Śródmieście

Proboszcz Parafii w Stanisławowie - bez odpowiedzi

Przynajmniej już wiadomo, że rodzice i bracia z zesłania nie wrócili i to, że nie byłem przez nich poszukiwany co świadczy o ich tragicznym losie

Moja niniejsza prośba dotyczy udzielenia informacji o rodzinie Józefa Idziego (mojego ojca) rocznika 1900, który w 1932 po przyjeździe z USA jako osadnik zbudował gospodarstwo pod Stanisławowem w kolonii polskiej między Stanisławowem a Tyśmienicą (dowiedziałem się o tym dopiero w tym roku). Tu założył rodzinę. Nie wiem czy ojciec przyjechał z USA sam czy z żoną (moją matką) o egzotycznym imieniu Albana. Odnotowano też deportację ich dzieci: Idzi Franciszek lat 6, Idzi Piotr lat 5, Idzi Kazimiera lat 3. O najmłodszym adnotacji brak.(?)

Verte

Polskie Radio podało Wasz adres i apel. Niestety nie należę do tych, którzy mogą cokolwiek wnieść nowego. Mimo to przesyłam swój pamiętnik, którego cel się spełnia dzięki zawartej obiektywnej prawdzie i pozornie mało ważnym szczegółom z życia codziennego rodziny, której ślady istnienia odnajdują się po 52 latach

P.S.

Od 1959, zmieniłem oficjalnie nazwisko Idzi na Idziński

Piotr Idzi-Idziński
ze Słupska



Po kilku krótkich sariach z broni maszynowej wszystko ucichło. Z przejeżdżających tędy linuzyn rozrzucano ulotki. Wkrótce byłem świadkiem odwrotu wojsk polskich drogą przed naszym domem w kierunku na wschód. Zdawało się, że nie będzie końca. Nie wiedziałem co się dzieje. Konie wlekły się ciągnąc kuchnie polowe. Żołnierze leżeli na furmankach, szła bezładnie piechota. Wielu brało wodę ze studni, potem doganiano swoich. Był upał. Raz nawet samochód wiół za sobą pospiesznie na wóz załadowany dwupłatowiec. Były i czołgi. Jedem z nich sjechał na nasze pole w pobliżu dzikiej gruszy. Z ciekawością przyglądałem się z bratem jak coś naprawiano.

Pewnego dnia nastała cisza. Na drodze nie było nikogo. Słońce dopiero wchodziło. Przed domem na drodze znajdowało się mnóstwo dopiero co rozsypanych papierosów. Pomagałem ojcu zbierać.

Na przeciwległym budynku szkoly wciąż widniały znane plakaty. Wiatr roznosił ulotki. Biegałem z bratem po pokojach szkolnych, gdzie wszystkie drzwi były otwarte na oścież.

Mijały dni a w tym zakątku panował spokój, tylko rozmowy kobiet w dom napawały niepokojem. Wieczorami opowiadały o rozbojach i potarach w okolicy. Strażaków już nie było. Nie było też niedzielnych ćwiczeń, po których strażacy grali w siatkówkę na placu szkolnym. Życie jakby zamrło.

Nastała zima, spadł pierwszy śnieg, po którym zrobiliśmy z bratem rundę bose dookoła domu.

Jakiś czas po świętach zdarzyło się coś, o czym trudno zapamiętać. W porze nocnej ktoś zastukał do drzwi potem do okna. Otworzył ojciec. Weszło dwóch uzbrojonych ludzi w czubatych czapkach. Kazano się ubierać i opuścić dom. Punktem zbornym spędzonych rodzin była szkoła. Nie znam celu tej zbiórki.

Było już zupełnie widno gdy ojciec zaprzęgnął konia i konno załadował na sanie.

Pamiętam ostatnie spojrzenie ojca na swoją zagrodę i płacz matki. Nie zdawałem sobie sprawy, że już na zawsze pozostawiamy cały dobytek. Zegnał nas tylko pies uwiązany na łańcuchu, tego dnia już przede mną nie nakamiony. Pojechaliśmy na stację PKP. Dalsza zasyka odbyła się w rocznym wagonie towarowym zamkniętym od zewnątrz. W oknach była gruba blacha stalowa z niewielką otwieraną szczeliną. Spaliśmy na narach wykonanych z nowych desek. Mimo żelaznego piecyka było bardzo zimno. Po kilku dniach jeden drugiego ledwie poznawał. Mężczyźni byli nieogoleni. Aż do znaczenia wołałem o wodę do picia. Rodzice musieli chować świeczki, ponieważ dzieci je zjadały.

Stojąc na przycy patrzyłem przez szparę okenną na monotonne krajobrazy zimowe. W pewnym momencie zawołałem: Patrz mamusia, widać nasz dom! Rzeczywiście w oddali pojawił się uroczy kościółek podobny do naszego ale kiedy odsłoniła się jego druga wieżyczka - byłem zawiedziony. "Syneczku, nasz dom już jest bardzo daleko" - usłyszałem.

Po kilku dniach jazdy zdarzył się incydent, który mocno utkwiał w pamięć. Pociąg stał. Mężczyźni rozstarczyli w piecyku łem do białości i wypalili nim otwór w drzwiach wagonu. Być może właśnie z tego powodu otworzone z trzaskiem drzwi, po czym wskoczyło czterech uzbrojonych żołdatów. Rozejrzeli się i natychmiast dopadli śpiącego ojca na przycy. Bili go bez powodu na oślep i bez opamiętania, po czym próbowali ściągnąć z jego nóg buty z cholewami.

Finale zajścia nie znam. W samiestaniu zostałem pchnięty twarzą na rozstarczony piecyk a nafta służąca do rozpalania dopełniła się. (Wcześniej poparzeniu twarzy uległ pan w mundurze leśnika) Dalszej podróży nie pamiętam. Przytomność wróciła dopiero w baraku obozowym. Zupełnie nie wiem jak się tam znalazłem. Byłem straszliwie głodny i obolały rozległymi oparzeniami. Wołałem jeść aż do zaśnięcia.

Niewiele wiem o tym obozie, ponieważ przeleciałem tam chory. Rany nie goiły się, lekarstw ani żywności nie było w ogóle. Nie ustawał płacz po zmarłych.

Oprócz głodu dokuczali robactwo - przerażająca ilość pluskiew żywiących się krwią ludzką. Śród od nich zatykał oddech. Pluskwy nie lubiły światła. Pamiętam gdy traktor gąsienicowy zarył się pod okienkiem zasłaniając światło dzienne, robactwo wyszło natychmiast. Sufit zaroził się od pluskiew. Przeciwko nim stosowano naftę. Niektórzy nawet kapali się w miednicy z naftą. Daremnie próbowano najrozmaitszych sztuczek obrony przed nimi.

Pewnego dnia wśród zesłańców zauważyłem ożywienie. Ojciec rozdawał męczyznom papeterię, której miał spory zapas. Niepiśmiennym ojciec pomagał. Okoliczności z tym związane pozostają dla mnie jeszcze jedną zagadką.

Nazajutrz naszą trójkę tj. mnie, brata i siostrzyczkę załadowano na prymitywne szańce i traktorem gąsienicowym odwieziono w nieznane. Traktorzysta od czasu do czasu oglądał się w naszą stronę, przystawał i poprawiał okrycie. Na poboczu drogi w tajdze znajdowały się kopce kostek drewnianych. Traktorzysta ładował je do okrągłego plecaka u boku kabiny i jechał dalej przez zasypane śnieżne. Był to początek naszej tułaczki. Już niewiele z niej pamiętam prawdopodobnie z powodu skrajnego wyczerpania. Przypominam sobie jak w bardzo głębokim śnie noclegi na podłodze w chacie u kobiety, której prawie nigdy nie było.

Pożywienia nie było nawet na śmietniku, bowiem na wyrzucane resztki rzucały się zgłodniałe psy.

Wkrótce wystąpiły bóle brzucha tak ~~silne~~ ostre jakby we wnętrznościach rozkręcały się sprężyny. Dały o sobie znać parazyty. Nikt nie opatrywał mi ran, do których przyklejała się kaczka. Prawą nogę zaatakowała jakaś choroba objawiająca się wzbieraniem czarnej krwi, powodująca potworny ból. Ktoś się w końcu nami zajął. Pamięć wraca w miejscowości o nazwie Zieloniec w Autonomicznej Republice Komi. Była już ciepła pora roku. W izbie chorych w ochronce zostałem wyleczony ze skutków odarzeń i innych delegalności. Leżeli tu chorzy na tyfus plamisty ale ta choroba mnie na szczęście ominęła.

Wkrótce przywieziono tu trzech moich kolegów z baraku obozowego.

Byli tak bardzo wychudzeni, że z trudnością ich rozpoznałem.

Nie znaliśmy języka Komi ani rosyjskiego. Tu w Zieloncu w czasie zabaw z Frankiem i Kazią nad brzegiem rzeki o nazwie Wyczegda nasze krzyki w języku polskim zwracały uwagę męczyznom zatrudnionych przy obróbce drewna. Byli to Polacy. Pytali nas o nazwiska, o rodziców i skąd pochodzimy.

Rok później ogłoszono komunikat o zbombardowaniu Kijowa ale tu z dala od teatru wojny ledwie zauważało się przygotowania obronne.

Po osiągnięciu osmiu lat w 1942 został odwieziony mój brat Franciszek. Pożegnania nie było. Nie wiadomo nawet kiedy i dokąd został odwieziony. Był w innym budynku w starszej grupie wiekowej.

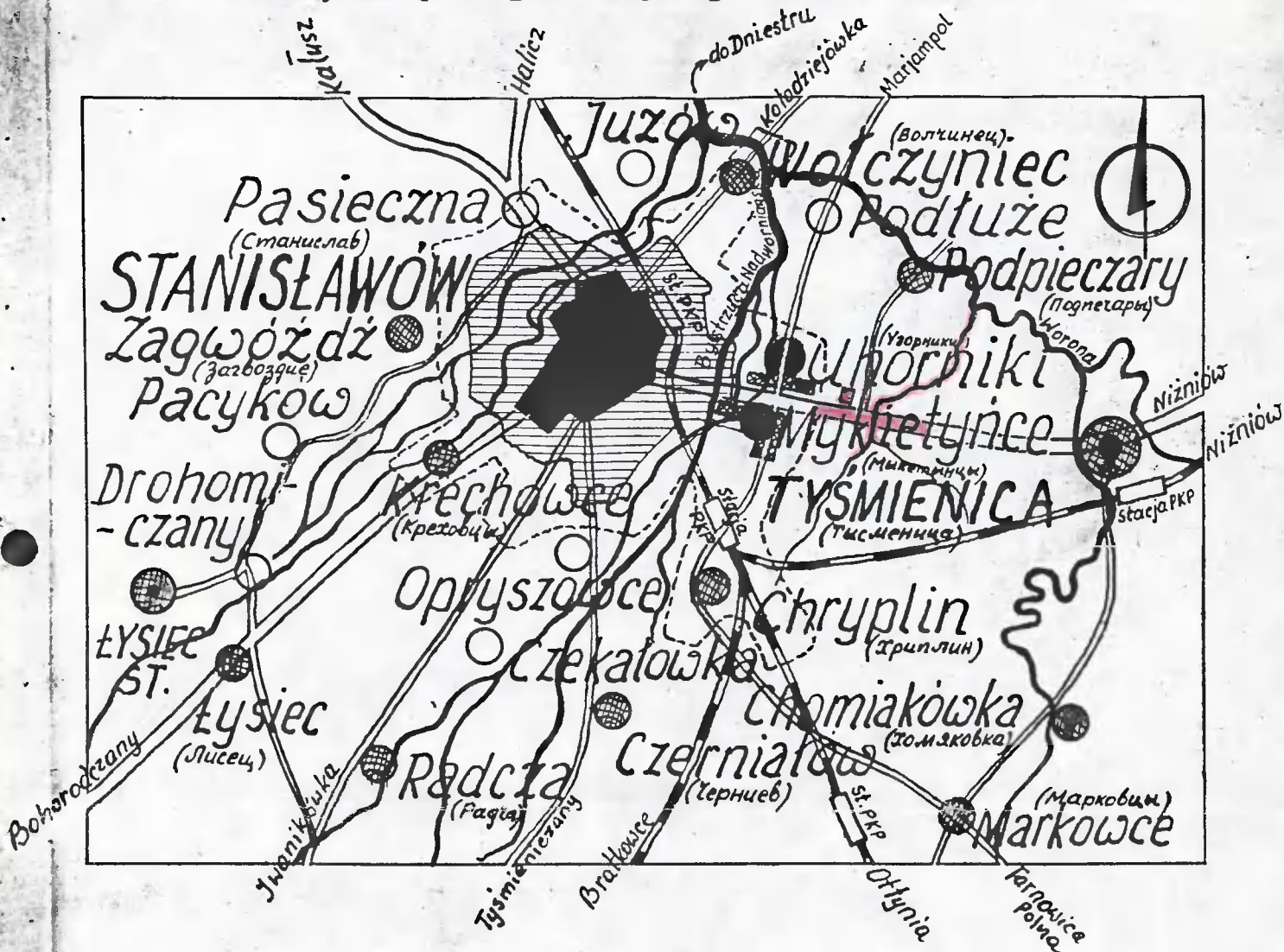
Latem 1943 jako 8 latka wywieziono i mnie ale nie do brata a zupełnie gdzie indziej. Do końca wojny dotkliwie odczuwałem brak starszego brata, którego ochrony bardzo potrzebowałem. Bez ochrony można było nie przetrwać. W Zieloncu pozostała jeszcze nasza siostrzyczka Kazia, która o moim wyjeździe także nie wiedziała. Była w innym budynku w młodszej grupie. W ten sposób rozrzucono naszą rodzinę po olbrzymich obszarach obcego kraju. Teraz brakowało mi nie tylko rodziców ale i ~~rodzinnego~~ rodzeństwa. Z utęsknienia wracałem pamięcią do swoich słonecznych stron i domu rodzinnego.

Po wojnie nie dane mi było wrócić do domu. Mimo poszukiwań moi najbliżsi przepadli bez wieści. Nie ma ich także w ewidencji wśród tych, którzy wrócili do Polski. Z upływem lat staram się puścić w niepamięć głód i cierpienia ale utraty licznej rodziny zapomnieć nie mogę.

Datowane 1988 - 07 - 20
z niewielkimi zmianami w 1989

Piotr Idzi - Idziński

Powiększony fragment mapy sprzed 1939 roku



Wojewódzkie miasto STANISŁAWÓW oznaczone kolorem czarnym obejmuje zabudowany obszar w okresie międzywojennym II RP

Powierzchnia zakreskowana obejmuje zabudowany obszar miasta według mapy rosyjskiej turystycznej wydanej w 1987 roku

Linia przerywaną oznaczono granice administracyjne miasta według mapy rosyjskiej z 1987 roku.

Stanisławów Rosjanie przemianowali na Iwano-Frankowsk

Kolorem czerwonym zaznaczono miejsce naszej zagrody.

Nieistniejące pałeczka Kolonia Lusia - 8 zagrodzi sąsiadująca z

Dane pamięciowe do odnalezienia domu rodzinnego na mapach

(Szczegóły topograficzne okolicy)

1. Kierunki świata

Kierunek północy na szkicu pamięciowym raczej nie budzi wątpliwości zważywszy fakt, że tylko jedna strona domu była bez okien. To niewątpliwie strona północna. Pamiętam, że zachody słońca obserwowałem z łuku strychowego znajdującego się od strony sadu, zatem to strona zachodnia.

2. Drogi komunikacyjne

Droga przed domem (prawdop. o znaczeniu państwowym) przebiegała zgodnie z kierunkiem wschód - zachód a dom znajdował się w położeniu równoległym do drogi na jej poboczu północnym.

W odległości kilkudziesięciu metrów od rzeczółki i równoległe do niej znajdowała się droga polna odgałęziająca się od drogi głównej w kierunku północy. Pamiętam, że droga za mostem znikła z oczu albo z powodu zakrętu albo grzbietu wzniesienia.

3. Sąsiedztwo kolei PKP

Rankiem zawsze o tej samej porze słychać było przejeżdżające pociągi i wyraźną pracę ciężko ruszającej lokomotywy. Odnosiłem wrażenie, że pociągi ruszały gdzieś w oddali ze stacji PKP po stronie zachodniej.

4. Sąsiedztwo rzeczółki

Rzeczółka (a może był to strumień?) znajdowała się w odległości ok. 300 m. na wschód od domu, przecinała drogę i płynęła dość wartkim nurtem w kierunku na północ i za zakrętem w prawo znikła z oczu.

5. Sąsiedztwo wzgórz

Stronę północną w oddali okalały wzgórza z pięknym urozmaiconym pejzażem. ~~Gdyby to nie był sen, że niekiedy widziałem ich odwrócony obraz.~~

6. Sąsiedztwo miasta

Pamiętam, że ojciec wyjeżdżał do miasta zaprzęgiem konnym. Wyjeżdżając z podwórza zawsze skręcał w prawo czyli w kierunku na zachód.

Odległość do miasta można w przybliżeniu określić, bowiem w sprzyjających okolicznościach ruch pociągów słyszy się nawet z odległości 8 km. Prawdopodobnie odległość do miasta wynosiła 5 - 6 km.

Lipiec 1988

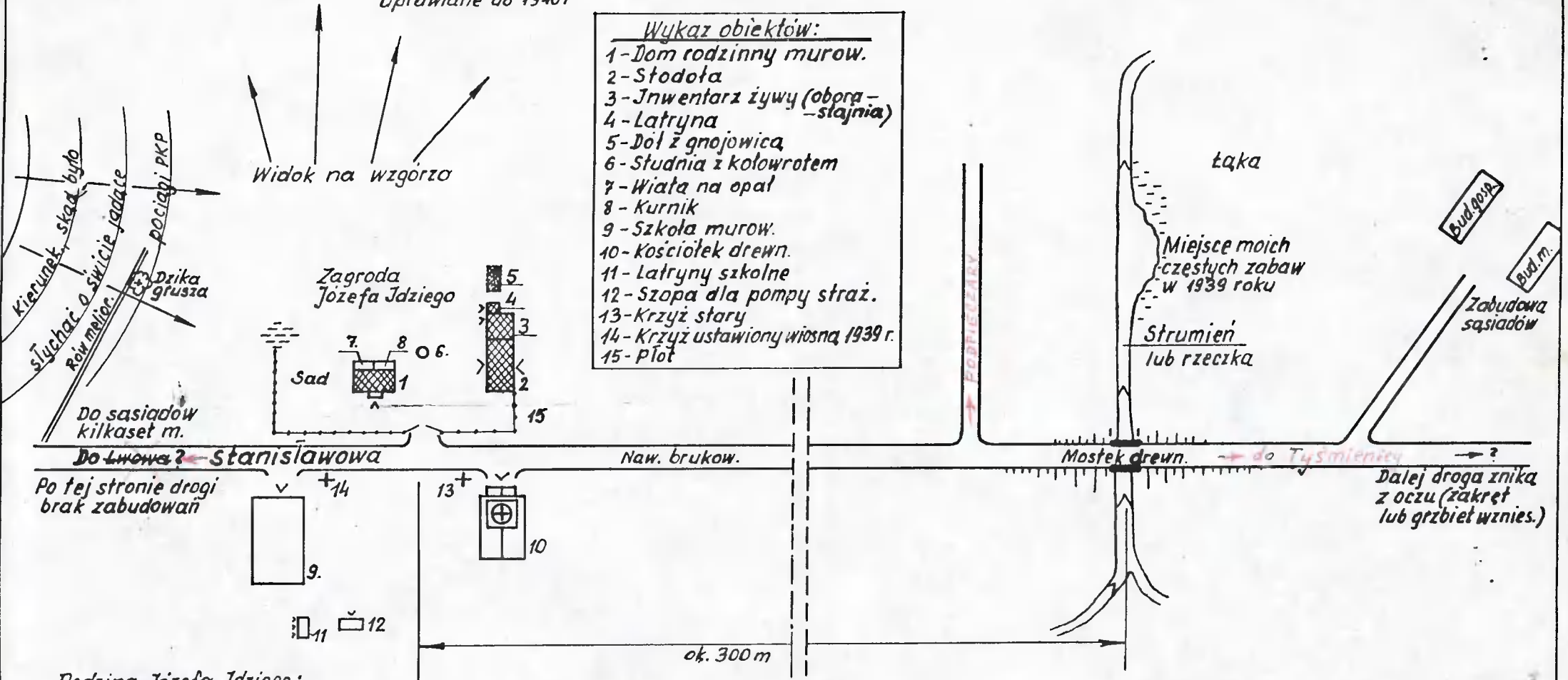
Piotr Idzi (-) Idziński

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Uwaga. Niegodność któregośkolwiek z systemu opisanego okoliczności, eliminuje lokalizację i skalkulację miejsc rodzinnych stron.

H. Veste

Grunty Józefa Jdziego
uprawiane do 1940r



- Wykaz obiektów:
- 1 - Dom rodzinny murow.
 - 2 - Stodoła
 - 3 - Inwentarz żywy (obora - stajnia)
 - 4 - Łatryna
 - 5 - Dół z gnojowicą
 - 6 - Studnia z kołowrotem
 - 7 - Wiatła na opał
 - 8 - Kurnik
 - 9 - Szkoła murow.
 - 10 - Kościółek drewn.
 - 11 - Łatryny szkolne
 - 12 - Szopa dla pompy straż.
 - 13 - Krzyż stary
 - 14 - Krzyż ustawiony wiosną 1939 r.
 - 15 - Płot

Rodzina Józefa Jdziego:

- 1 - Jdzi Józef - ojciec
- 2 - Jdzi ? - matka
- 3 - Jdzi Franciszek ur. 1934 - brat
- 4 - Jdzi Piotr (ja) ur. 1935 (po 1957 Jdziński)
- 5 - Jdzi Kazimiera ur. 1937 - siostra
- 6 - Jdzi ? ur. 1939 - brat

Szkic pamięciowy terenu
Stan z 1939 roku
1:2000

Opracował:
Piotr Jdzi-Jdziński

1991-08-22

(Służy sprawie poszukiw. rodziny i domu)

Mój adres: ul. H. Sawickiej 12/46 76-200 Słupsk tel. dom. 34-077